

# Edward Balcerzan

---

## Wierszoszkicotwórcy

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (19), 1-6

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Komitet  
Nauk  
o  
Literaturze Polskiej  
i  
Instytut  
Badań  
Literackich PAN

dwumiesięcznik 1, 1975

# teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

## Wierszoszkicotwórcy

*Jak to pisał Antoni Słonimski?*

*Gdy modny beikot snobistycznej blagi  
Krytyk zaciemnia kadzidlany dymem,  
Doszło do tego, że aktem odwagi  
Jest wiersz napisać z rytmem, sensem, rymem.  
Kogo młodzieńcza oślepiła pycha, ... itd.*

Rzecz była drukowana w «Nowej Kulturze», w 1961 roku. I zastarzała się — to oczywiste — jak wszelkie pamflety, ale: zastarzała się nierównomiernie. Pół na pół.

Kwestie natury wersologicznej, tak atrakcyjne dla poetów (zwłaszcza zaś dla publiczności literackiej) tamtych lat, nie wywołują już gwałtownych namietności. Słonimski bił na alarm niepotrzebnie. Wiersz wolny bezrymowy ani się w końcu — jako «błaga» — nie skompromitował, ani nie unicestwił form tradycyjnych. Dziś, gdy nieustraszeni debiutanci Nowej Fali eksploatują — jak ziemię niczyją — techniki wersyfikacyjne (żywych jeszcze, dzięki Bogu) poprzedników, i Różewicza — jego najzjadlej, i Herberta, i Białoszewskiego, i innych, któż by się tam dziwował poezjom «bez rytmu i rymu». Nie zdumiewają też nikogo wiersze autorów współczesnych pisane na modłę klasyczną. Czyż komukolwiek bardzo piękny tomik poetycki Jarosława Marka Rymkiewicza «Co to jest drozd» wydaje się «aktem odwagi» — z tej przyczyny, że zawiera jedenaście i trzynastozgłoskowe dystychy, z wielką starannością zrymowane?

*Czytamy teraz utwór Słonimskiego bez gniewu i radości, ot, jak dokument archiwalny. I pomyśleć: to był 1961 rok, niedawne dzieje, a już jakby — inna epoka.*

*Jest jednak w wierszu Słonimskiego coś, co skłania do zadumy: osobliwa wizja komunikacji literackiej. Oto w systemie wyobrażeń sędziwego Skamandryty nie istnieje pojęcie czytelnika aktywnego, współtworzącego sensy dzieła sztuki. Czytelnik to tylko konsument. Jego rola kształtuje się poza granicami etyki. Prawda: autor «W obronie wiersza» woła o literaturę trafiającą do «serc i do sumień». Ale co to znaczy? Odbiorca ocenia postępowanie postaci literackich, ocenia także — per analogiam — postęпки własne, nie wartościuje już jednak — w kategoriach Dobra i Zła — swoich zachowań czytelniczych. Nie wie, że jako czytelnik tej powieści lub tego zbioru erotyków bywa w swoich przeżyciach szlachetny lub podły, sprawiedliwy lub niesprawiedliwy. A jeśli zwątpi i w chwili kryzysu część winy za zakłócenie w komunikacji literackiej zechce wziąć na siebie, znajdzie się ktoś, kto go pocieszy:*

*Mój przyjacielu, nie wstydz się, nie rumień,  
Bo to są słowa, które bałamucą.  
Nigdy się twojej pamięci nie wrócą  
Ani nie trafią do serc i do sumień.*

*Im bardziej neutralną etycznie wydaje się rola czytelnika, tym natrętniej uzewnętrznia się sens moralny wszelkich poczynań twórcy. Nie wiadomo dlaczego — napisanie wiersza podlega ocenie moralnej, a przeczytanie wiersza nie. Dość, że nikogo nie dziwi taka forma oskarżeń:*

*Tak jeden z drugim światem awangardzi,  
Ze wiersze pisze, jakby pluł na ludzi.  
W barwnej opowieści Słonimskiego — okrucieństwo literatów nie zna granic. Obmyślają dla czytelnika wyrafinowane tortiury, np. piszą wiersze w kształcie tasiemców, które składają się z robaków. A czytelnik?...*

*Więc gdy rozsypie się liter robactwo  
Widząc tasiemce słów — czytelnik wzdycha.*

*To poetyckie swawolenie — UWAGA! — może zostać zrozumiane i wytłumaczone. Poeci powiada Słonimski, postępują brzydko, bo ich «młodzieńcza oślepiła pycha». Mój Boże, są jak dzieci. «Tacy*

szą trudni nasi chłopcy...» — w tym westchnieniu tyleż jest gorczy, co i wybaczenia.

Rzeczywisty sprawca zła to krytyk. On deprawuje młode talenty, pielęgnuje snobizm w środowiskach twórczych, «zaciemnia ... bełkot» (!), nie dba o spokój i bezpieczeństwo obywateli. Jak w filmie gangsterskim: wrogiem publicznym numer jeden okazuje się w końcu nie brawurowy bandzior, lecz skorumpowany policjant. «Winę za tę niespotykaną dotąd inflację poezji i rozplenienia się grafomanii — pisał w tym samym czasie Słonimski o wierszach Grochowiaka i Białoszewskiego — ponoszą, według mnie, w większej mierze niż młodzi poeci, ci krytycy, którzy rozgrzeszają zbyt łatwo wszelką pretensjonalność i stwarzają tak charakterystyczny dla naszych czasów terror 'nowoczesności'».

Rozumowanie Słonimskiego zasługuje na uwagę jako znamienne nie tylko dla — niechętnych krytyce — poetów. Ten schemat, krótka rozprawa między trzema osobami, Czytelnikiem w roli Uciemnionej Niewinności, Twórcą w roli Szatawity i Krytykiem w roli Winowajcy, pojawia się w trzydziestoleciu w różnych kontekstach sporu o literaturę.

Wydaje się, że i dziś wystarczy w tekście Słonimskiego dokonać drobnych korekt, powymieniać niektóre słowa, zaktualizować tematykę, aby odremontowany pamflet — w sprzyjających okolicznościach — odzyskał dawną siłę uderzeniową. Parę próbek. Założmy, że chcemy dokuczyć klasykom. Metodą à la Słonimski — można tak:

Gdy staroświeckie muzealne szatki  
Każe przywdziewać nam krytyka tępa,  
Doszło do tego, że nawet dzierlatki  
Pisują wiersze pod Reja i Sępa.

Albo — pragniemy zmiażdżyć lirykę lingwistyczną. (Rozłożyć tę jazdę.) Parafrazując Słonimskiego — załatwiamy ją odmownie w ten sposób:

Gdy modny jazgot lingwistycznej hucpy  
Jak żywą węglę zachwala krytyka,  
Wysiłek woli trzeba dzisiaj wzmóc, by  
Nie pisać wierszy na temat języka.

Lub szykujemy się do ataku na Orientację «Hybrydy». Tu wystarczy dwuwiersz:

Gdy gnuśny szczebiot narcystycznych bredni  
Krytyka wielbi — odbiorcy są biedni.

*Zarty żartami: czy rzeczywiście rola krytyki w kształtowaniu opinii na temat poezji jest aż tak doniosła? Jak współlistnieją te dwie dziedziny aktywności pisarskiej człowieka? Która którą rządzi?*

*Zwracano już uwagę na specyficzną pozycję krytyki w okresie realizmu socjalistycznego. W tym czasie — w społeczności ludzi pióra — krytyk był kimś s p o n a d, choćby dlatego, że, w odróżnieniu od pisarza, on, inżynier artystycznych dusz, nie posiadał przywileju stopniowego ewoluowania w kierunku idei jedynie słusznych, przeciwnie, idee owe powinien był nosić w swej świadomości wszystkie od razu i to bezbłędnie poszufladkowane. W tym sensie artysta znajdował się bliżej «natury» (świat mógł się w nim «odbijać», mógł się przezeń «wyrażać»); krytyk należał duszą i ciałem do «kultury» (do ideologii).*

*Zapewne, Słonimski w analizowanym wierszu rozumuje trochę tak jak w latach 1949—1955. Reprodukuję socrealistyczną wizję komunikacji literackiej. Pamiętać jednak należy, że samodzierżstwo krytyki przejawiało się wówczas głównie wobec prozy. Refleksja nad poezją — rozdierana w tamtych latach zbyt licznymi sprzecznościami — nie zdołała uzyskać zadowalającego stopnia spójności wewnętrznej. A co za tym idzie: prestiżu. Rozprawa Jacka Trznadla «O poezji Mieczysława Jastruna» — pierwszy naprawdę konsekwentny zarys poetyki normatywnej socliryki — ukazała się za późno (1954).*

*Nie jest też tak, iżby po 1956 roku rola krytyki poetyckiej zmalała. Może odwrotnie: wzrosła? ponieważ odzyskała wiele swobód? I teraz potężnieje, stając się nieomal odrębną dziedziną piśmiennictwa, i ciąży nad poezją — «jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką»?*

*Ciąży: imponująco rozmaita, wielogatunkowa, prężna. Cóż za obfitość odmian! Od «Pegaza dębem» do «Przygotowania do wieczoru autorskiego», od «Rzeczy wyobraźni» do «Lauru i ciała», od «Wyprawy za trzy morza» do «Zapisków bez daty», od «Liryki polskiej» do «Od Czarnolasu», od «Traktatu poetyckiego» do tysiąca wierszy o wierszach. (Złączenie epiki z krytyką nigdy nie było tak ścisłe. Tutaj powieść o powieści wciąż wydaje się ewenementem.) Teraz nie komentatorzy naśladują w swoich interpretacjach język poezji, lecz poeci w swoich wierszach imitują język komentarza krytycznego.*

Istnieją dziś wielkie obszary twórczości pisarskiej, które krytyk kontroluje rzadko i niechętnie, ponieważ mało kto dostrzega tam jego obecność. Zwłaszcza formy popularnej beletrystyki są niewrażliwe na interwencje recenzentów: proza kryminalna, młodzieżowa, «romansowa» itd. Tutaj liczą się inne moce. Stan oświecenia publicznego, sieć bibliotek, wieczorki autorskie, kiermasze, prawa rynku. Tymczasem w egzystencji sztuki poetyckiej, odwrotnie, nie dostrzegamy niemal zupełnie zjawisk przeoczonych przez krytykę. Można by podejrzewać, iż krytyka jest ważniejsza od poezji (a dlaczego by nie?) — w tym sensie, że poezja liczy się o tyle, o ile zdoła uruchomić refleksję krytyczną i podsycać ją z sezonu na sezon.

«Dla mnie literatura żyje, póki jest przedmiotem sprzecznych sądów» — stwierdził Artur Sandauer w «Miesięczniku Literackim» (1974 nr 9 s. 48). Niekiedy przecież sądy krytyczne — a w krytyce poezji dzieje się tak często — całkowicie przesłaniają obiekt własnego poznania. Przeczytajmy choćby w książce Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego «Świat nie przedstawiony» szkic o twórczości Jerzego Harasymowicza. Roi się tu od cytatów. Przemawiają krytycy: Jerzy Kwiatkowski, Jan Prokop, Jan Błoński, Jacek Trznadel, Jacek Łukasiewicz, Kazimierz Wyka, no i raz po raz Kornhauser, który tę całość zmontował. Tylko poeta, Jerzy Harasymowicz, choć to nad nim debatują, nie odzywa się w tym wielogłosie a n i r a z u — ani jednym wierszem! Zamiast utworów «cytuje się» jedynie tytuły jego książek. (Oto literatura, która stała się przedmiotem sprzecznych sądów: czy w tych warunkach jeszcze żyje?)

Jednym z ukrytych powodów atrakcyjności poezjokrytyki jest uparta tęsknota do... klasycyzmu. Krytyka bowiem, zwłaszcza poetycka, z reguły bardziej zdyscyplinowana niż to, co się pisze o prozie, ma, niezależnie od głoszonych poglądów, charakter działalności klasycystycznej. Rządzi się tymi samymi prawami co i literatura w czasach Dmochowskiego i Koźmiana. «Dzieje się» nie między światem a słowem, lecz między słowem a słowem. Jej teksty są transformacjami innych tekstów. Otóż kunszt transformacji — zdegradowany przez kierunki romantyczne i realistyczne — odradza się właśnie w krytyce. I w niej święci triumfy. Tym większe, im boleśniej był wzgardzony przez artystów.

Ewoluuują razem: sztuka poetycka i sztuka krytyczna. Tworzą zadziwiającą formację semiotyczną, nader osobliwą strukturę, jakiś archipelag wierszoszkicotorów. To nie poezja bywa niezrozumiała, i nie krytyka poezji — zagmatwana, to owa CAŁOŚĆ dopiero labiryntowieje, a bez obrazu całości, w istocie, fragmenty są niejasne, elementy — zagadkowe, słowa — nieczytelne. Dlatego tak trudno dzisiaj być czytelnikiem poezji.

Rytm przeobrażeń krytyki jest przy tym zgoła inny niż rytm przeobrażeń wierszy. Krytyka nie może ewoluować inaczej niż tylko po «linii prostej», wznoszącej się lub opadającej, od etapu do etapu, «przełomami». Żyje koniunkturami, i dla koniunktur. Musi, aby żyć, coś ustawicznie obalać, coś ustanawiać, na coś otwierać oczy, a na coś przymykać. Poezja — nie tyle zmienia się w czasie, ile się w nim różnicuje. Wchodzi w nowe konfiguracje, przestania własne stany wcześniejsze, ale ich nie niszczy. Ilekroć mówimy, że pewien model przekazu lirycznego «wyparł» inne modele wypowiedzi poetyckiej, formułujemy naszą myśl nieprecyzyjnie. Sztuka może drwić z innej sztuki, nigdy jednak jej nie unicestwia; to jest domena krytyki: unicestwianie.

Więc współlistniają, choć ich dążenia są sprzeczne. Która z tych dziedzin decyduje o ukształtowaniu całego archipelagu «wierszoszkicotorów»? Ilekroć decyduje krytyka, dzieją się rzeczy straszne. Wśród twórców i odbiorców panuje wówczas wielkie ożywienie. Czekają, że COŚ BĘDZIE. Poezja staje się przedmiotem gry. Czyjaś twórczość — ani się zdąży rozgościć w wyobraźni czytelniczej, ani się w niej rozegrać, już leci w dół, tymczasem krytyka winduje nowe objawienie, by za moment cykl się powtórzył, bo to nowe, nie rozpoznane, nie-wiadomo-jakie, także leci w dół. Ilekroć decyduje poezja, gwar cichnie, publiczność rozprasza się, krytyka ma do wyboru: albo stać się nauką o sztuce poetyckiej, albo, konając z nudów, głosić, że nastąpiła oto międzyepoka, czas przejściowy, w którym nic się na dobrą sprawę nie dzieje. Szczupła garstka odbiorców dochodzi «za to» do wyszukanych sposobów czytania poezji; odbiór wierszy specjalizuje się, staje się zajęciem na poły profesjonalnym.

W tej konkurencji ani krytyka, ani poezja nie są w stanie odnieść całkowitego zwycięstwa.